

Jubileusz Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Płocku

Tu zawsze coś się znajdzie dla dzieci

Rozmowa z Joanną Olczak, prezesem zarządu oddziału Miejsko-Powiatowego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Płocku.

Od 32 lat jest pani związana z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci w Płocku. Od 14 lat jest pani jego prezesem. Niebawem świętujecie 100-lecie działalności w Płocku. Jaki to był czas?

Czas kiedy obejmowałam funkcję prezesa był okresem trudnej transformacji. Mieliśmy spore problemy finansowe. Kiedyś TPD utrzymywało się z dotacji państwowych, bo mieliśmy status organizacji pożytku publicznego. To pozwalało łatwo utrzymać organizację. Mieliśmy etat dyrektora, księgowej i sekretarki. Potem niestety państwo się z tego wycofało, utraciliśmy status organizacji. Dopiero po latach do tego powróciliśmy. Ale wtedy był taki okres transformacji, kiedy kuratorium wycofało się z finansowania naszych ośrodków rehabilitacyjno-wychowawczych. Cała ta zmiana następująca w kraju powodowała, że powoli wysychały źródła finansowania. I trzeba było zdobywać pieniądze na utrzymanie. Przez wiele lat takim źródłem dla Towarzystwa była organizacja kolonii wypoczynkowych, wczasów z pedagogiem. To była bardzo olbrzymia gama. W 1987 roku kiedy przyszedłam do pracy rocznie wysyłałam na kolonie zdrowotne ponad 900 dzieci. Organizowaliśmy po dziesięć turnusów dla dzieci z wadami postawy, cukrzycą, celiakią. I te symboliczne kwoty zdobywane w tej puli pozwalały np. na prowadzenie biura.

Ale z czasem pojawiały się coraz większa liczba biur turystycznych, które zaczęły przejmować tę działalność...

... i my zaczęliśmy się kurczyć do tzw. placówek stałych. Co było dla nas znacznie trudniejsze do realizowania niż taka działalność akcyjna raz w roku. I do dziś jest to wielkie wyzwanie, mimo że jakoś poukładaliśmy pewne rzeczy i przez sto lat wspólnie z urzędami wypracowaliśmy pomysł na działanie. Chociaż patrząc na zapotrzebowanie wśród dzieci bardzo brakuje mi tych naszych działań wspierających dzieciaki pod kątem zdrowotnym.

To niestety nie był koniec zmian w działalności. Doszło do tego, że od 2005 roku nie macie biura, pracujecie po prostu w domach. Biuro TPD jest tam, gdzie osoby związane z Towarzystwem.

Tak i dzięki temu istniejemy, bo utrzymanie biura to są ogromne

koszty. Formalnie biuro jest tam gdzie ja. Do 15.00 jestem kierownikiem warsztatów terapii zajęciowej przy Stowarzyszeniu „Jestem”. Po 15.00 jestem prezesem TPD.

To takie latające biuro.

Tak trochę jak latający dywan, bo spotykamy się w soboty, cza-

i jak pani mówi zawsze coś dobrego dla dzieciaków zrobić.

Tak, dzięki wspaniałym ludziom. Bo cała działalność TPD od samego początku, czyli od stu lat opiera się na ludziach niezłomnych z bezinteresowną chęcią do pracy. Bo problemów jest dużo, ale jeszcze więcej



D. Ossowski

sem w niedziele w domach. I tak ośmioosobowy zarząd działa po pracy, dzieląc między siebie działania wspólnie z sekretarzem Anią Ziółkowską...

i ministrem finansów...

... a tak mówimy o naszej niezastąpionej księgowej Jadzi Felczak, która żelazną ręką trzyma wszystko. Bo bez tego ani rusz. No oczywiście zaangażowana jest cała nasza rodzina. I tak wszyscy mnie wspierają, bo samemu nic się nie robi.

Ale od kilkudziesięciu lat udaje się doskonale godzić te obowiązki

potrzeb. I jak my mówimy wszystko opiera się na miłości do drugiego człowieka. Bez szacunku i miłości nie da rady. Pewnie gdybym nie miała pracy, którą mogę pogodzić z TPD i pracą społeczną też by było różnie.

Ale i tak przynajmniej raz w miesiącu rzuca pani TPD.

Tak, mówię dosyć, ostatni raz, niech ktoś weźmie mi to. Ale jakoś mi się nie udaje.

W Płocku TPD istnieje od 1927 roku.

Tak, wtedy pojawiły się pierwsze wzmianki, które zachowały

się w archiwach naszego zarządu głównego. Z rozmów z panią, która opowiadała nam o płockim TPD wiemy, że przed wojną miało siedzibę na Kolegialnej, gdzieś w rejonie, gdzie stoi pomnik Broniewskiego. I tam jak nam opowiadała biegały dzieci po jakieś dary. Bo zawsze coś tam dla nich mieli. Po wojnie była to siedziba na ówczesnej ulicy Obrońców Stalingradu, obecnie Obrońców Westerplatte. Od lat 60-tych TPD główną siedzibę miało na ulicy Bartniczej. Od lat 75-tych do tego momentu istnieją dwa oddziały. W każdym terenie, w każdej szkole były koła przyjaciół dzieci, które niosły wspaniałą pomoc. Po podziale dyrektorem zarządu została i przez 30 lat nim kierowała Bożena Mulska. Na Bartniczej pozostał Zarząd Miejski TPD, któremu od kilkadziesiątu lat przewodzi Stanisława Rymarowicz.

Przygotowując się do obchodów 100-lecia TPD wyszukała pani kilka perełek związanych z ludźmi działającymi w Towarzystwie.

Tak np. dotycząca znanej w Płocku działaczki TPD Kazimierzy Skopowicz, sybiraczki wywiezionej do Kazachstanu, gdzie założyła pierwszy w Związku Radzieckim sierociniec dla dzieci polskich. Po powrocie do kraju zbierała dzieci z zawieruchy wojennej i działała w Kwidzynie, gdzie założyła Dom Dziecka. U nas mamy piękne pamiątki, listy pisane od dzieci, swoje zapiski. Wielu płoczan angażowało się w tę działalność po wojnie. Jedną z takich postaci był pan Tadeusz Taworski, dyrektor płockiego ZOO, który przez wiele lat był w zarządzie TPD i pomagał dzieciakom.

Dziś jest kolosalna różnica, jeśli chodzi o sytuację dzieci.

Ale problemy tych najsłabszych pozostały. I trzeba je w każdy możliwy sposób rozwiązywać.

Swego czasu to doprowadziło do tego, że niektórzy postrzegali TPD jako organizację wręcz partyjną. Przez wiele lat mówiono, że jesteście przeżytkiem komunistycznym.

Przeżytek przeżytkiem, takich jest wiele i się ludzie nimi zachwycają. To co robimy ma służyć dzieciom. My się nie pytamy o przynależność partyjną. Zawsze mówimy, że tu jest biało – czerwono. Tu

są potrzebni ludzie, którzy mają otwarte serca.

Co takiego jest w TPD, że wiele osób decyduje się zabrać wiele czasu rodzinie i pomagać innym?

To chodzi nie tylko o TPD. Bo w wielu organizacjach są tacy ludzie. To trzeba być człowiekiem, który widzi potrzebę, ma chęć pomagania. Bo jedyną nagrodą jest własna satysfakcja. Jeżeli ktoś tu przyjdzie to albo zostanie na zawsze, albo na drugi dzień odejdzie. Tu się pracuje społecznie. Nie bierzemy pieniędzy za delegacje, wyjazdy na szkolenia, za zakupione znaczki do wysłania korespondencji, materiały do pisania. U nas w rodzinie, wśród znajomych nie wyrzuca się ubrań, zabawek, tylko trzeba się z kimś podzielić. Zawsze można przynieść do nas.

Niezmiennie od stu lat tu zawsze jest coś dla dzieciaków.

Zmieniliśmy swoją działalność na placówkę stałą. W latach 90-tych powstały świetlice środowiskowe: 3 w Płocku i 12 w terenie. Dziś prowadzimy jedną dla 16 dzieci. Prowadzimy dwa warsztaty terapii zawodowej i społecznej. W latach 80-tych prowadziliśmy pierwsze w Płocku niepubliczne przedszkole dla dzieci z porażeniem mózgowym. Ale działało tylko 5 lat, bo znów skończyły się pieniądze. W tym samym czasie przy TPD powstał pierwszy ośrodek rehabilitacyjny dla dzieci z mózgowym porażeniem. Od 2000 roku pozyskaliśmy pomieszczenia przy ul. Mościckiego. I do 2018 roku prowadziliśmy ten ośrodek. Po wakacjach w ubiegłym roku, z własnych środków otworzyliśmy świetlicę dla dzieci i dorosłych z niepełnosprawnością. Jest to taka namiastka świetlicy wytchnienia. W przyszłości chcemy tu otworzyć salę doświadczania świata. Wszystko tak naprawdę rozbija się o pieniądze. Mamy nadzieję, że uda nam się je zdobyć.

To także jedno z marzeń na stulecie?

Też. Ale przede wszystkim jubileusz, to okazja do podziękowania osobom, które nas wspierają. Wolontariuszom, tym, którzy pozwolili przetrwać wiele zawieruch. Wręczymy również nasze resortowe odznaczenia. Wśród nich najważniejszą odznaką „Przyjaciół Dziecka”.

Dziękuję za rozmowę
rad